Nr. 106. We Lwowie Poniedziałek dnia 16 Kwietnia 1888. Rok XXI

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, ulica Batorego liczba 26 (przedtem Halicka 46).
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 srg., do Francji, Anglij, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Mariacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Moose, w Warszawie Reichman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Pères.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 cnt. od wiersza.

Sprawy szkolne.

Lwów 15. kwietnia.

Obok sprawy wódczanej, dziwnym zbiegiem okoliczności stoi jako najważniejsza sprawa na porządku dziennym kwestja szkolna poruszona tak niefortunnie przez donkiszota klerykalizmu, księcia Liechtensteina, a zaostrzona przez niedorzeczny wniosek Lienbachera.

Nie o tych jednak wnioskach, które same w sobie noszą zaród śmierci chcemy mówić, ale o głosie posła czeskiego Mattuscha, który w sposób nader wyczerpujący, oświadczając się przeciw wnioskowi Liechtensteina, określił działanie i żądanie parlamentu w obec szkoły w imię postulatów cywilizacji i dzisiejszych wymogów.

O ile mamy niepłonną nadzieję, że wnioski Liechtensteina i Lienbachera znakomitą większością niepowrotnie upadną, o tyle niepodobna nam nie powitać z prawdziwą sympatją głosu posła czeskiego w sprawie zdecentralizowania szkolnictwa, czyli pozostawienia pojedynczym krajom koronnym prawa stanowienia o swem własnem szkolnictwie. Wniosek tego rodzaju wywołać musi naturalnie całą burzę ze strony centralistów i biurokratyzmu, panoszącego się do dziś dnia. Wytężą wszelkie siły, aby jeśli już nie ubić, to przynajmniej odwlec sprawę, która, gdyby nareszcie uzyskała sankcję rady państwa, odjęłaby wrogim autonomji żywiołom najsilniejszy czynnik, podtrzymujący ich żywot. A nie da się zaprzeczyć, że, gdy szkoła jest podwaliną, na której się stawia budynek narodowy, wpływ na nią i przez nią jest bardzo pożądany. Chce go mieć rząd z bardzo łatwo zrozumiałych powodów, chce go też mieć i naród. Zachodzi tylko pytanie, kto go mieć powinien. U narodów jednolitych między rządem a narodem różnicy być nie powinno. W państwie jednakowoż składającem się z różnych narodowości, jak Austrja, wpływ na szkołę może i powinien mieć tylko kraj. W kwestjach finansowych, wojskowych i w ogóle państwo jako państwo dotyczących, musi być ustawa jednolita, wszystkich na równi obowiązująca. W jednolitości tej bowiem tkwi siła i potęga. Lecz, co dotyczy szkoły, pieczy nad nią, powinno się przedewszystkiem zostawić tym, którzy najlepiej znają stosunki i potrzeby i mogą w skutek tego daleko lepiej ocenić rodzaj i sposób nauczania dla miejscowej ludności najodpowiedniejszy.

Trudno nawet przypuścić, aby n. p. w Tyrolu lub na Morawie, ten sam system nauczania był i tam odpowiedni, jaki potrzebny jest dla Galicji. Że tak nie jest, najlepszym dowodem owo dwudziestoletnie mozolenie się naszego sejmu nad sprawami szkolnemi, mozolenie się, niepostępujące rzeczy tak naprzód, jak by być powinno z tej prostej przyczyny, iż wszystko coby w tym kierunku zdziałać można, rozbija się zawsze o paragrafy ustawy zasadniczej, która jednak więcej niż praktyka szanuje zasady autonomiczne.

Dla tego też wniosek Mattusza, zamierzający powierzyć władzom autonomicznym ustawodawstwo szkolne, jest specjalnie dla nas niezmiernej wagi, i zasługuje na jak najgorętsze poparcie przez naszych delegatów w razie gdy stanie się rzecz bieżąca.

Zasługuje zaś na poparcie nie tylko ze stanowiska autonomicznego, ale i ze stanowiska narodowego. Żaden bowiem może kraj koronny Austrji nie stoi tak nisko pod względem szkolnictwa ludowego jak Galicja. Na tem polu mamy do zdziałania bardzo wiele, a do celu będziemy mogli dojść tylko wtedy, jeżeli daną nam będzie władza orzekania i rozstrzygania wedle naszych poglądów, wedle naszych potrzeb.

Zadanie, jakie w tej pracy duchowieństwo ma spełnić jest jasno wytknięte. Szkoła jest obok kościoła, naszą drugą świątynią narodową. W pierwszym czerpiemy wiarę i otuchę, druga jest niewyczerpaną skarbnicą naszych sił życiowych, jest fundamentem, na którym gmach nasz zbudować mamy.

Nie może się więc o to rozchodzić, kto ma więcej lub mniej działać, pracować muszą wszyscy i nie zapominać, że każdy kamyczek dołożony, a każde słowo nauki wpojone w serce dziecka, to wznoszący się nasz gmach.

To podstawa naszego działania, Kościół i szkoła są odgraniczone ściśle, a choć się uzupełniają, mięszać ich nie należy. Wszelkie wnioski w guście Liechtensteina i Lienbachera — należy odrzucić bezwzględnie — szkoda nawet czasu na ich słuchanie. Wniosek w rodzaju poglądów Mattuscha powinien być natomiast jak najprędzej przeprowadzony.

Włosi w Masawie.

Lwów 14. kwietnia

Niedawne to czasy, gdy rząd włoski wysyłał kwiat swej armji pod skwarne niebo afrykańskie, ażeby ujarzmić ciemnych wojowników i pomścić klęskę pod Dogali.

Wszyscy byli przekonani, że armja włoska zdobędzie nowe laury i że w krótkim przeciągu czasu upokorzony negus błagać będzie o przebaczenie. Tymczasem przeszła najdogodniejsza a raczej jedyna pora, w której wojnę prowadzić było można a zamiast wieści o zwycięztwie poczęły w prasie włoskiej czem raz częściej powtarzać się pytania, czy opłacą się ofiary ludzi i pieniędzy, czy teraz właściwa po temu pora, ażeby ogołacać kraj z wojska?

W ślad poszły wnet pogłoski, że rząd zamierza odwołać część armji a pogłoski te utrzymywały się mimo dementi ze strony oficjalnej. Warunki, wśród jakich armja włoska się znajduje, są istotnie przykre. O ofenzywie nawet myśleć nie można, gdyż armja włoska, postępując w głąb kraju, narażałaby się na prostą rzeź: trzeba więc było zamknąć się w oszańcowaniach i wyczekiwać przybycia negusa. Tak się też stało. Negus ogłosił świętą wojnę, stanął na czele ogromnych zastępów i oblęgł armję włoską, lecz przekonał się, iż zamiary jego nie mogły być uwieńczone skutkiem. Cofnął się tedy w głąb kraju a cofnięcie to mogą Włosi prawie za zwycięztwo uważać, gdyż ono wzmocniło ich powagę wśród chwiejących się dotychczas szczepów. Ale Włosi poniżyć się nie mogą: marsz w głąb kraju wymagałby obecnie licznych posiłków w ludziach i pieniądzach, podczas gdy ostateczny jego wynik jest bardzo wątpliwy.

To też dzienniki włoskie użyły pretekstu, ażeby znów na porządku dziennym postawić kwestję dalszego zachowania się w obec Abisynji. Większość domagała się odwołania znacznej części armji z czem raz większą natarczywością, a rząd, jak donosi wczorajsza depesza, poszedł za tym głosem i zdecydował się na odwołanie części wojska z Masawy. Wiadomości, jakie z Abisynji nadeszły, mają stwierdzić, że i negus począł uczuwać chęć do pokojowego załatwienia sprawy — jeden powód więcej, ażeby unikać kroków mogących wywołać zmianę pojednawczego usposobienia. Objawem pokojowych zamiarów negusa jest przedewszystkiem rozporządzenie, mocą którego pozbawił Ras Allulę godności namiestnika w Tigré.

Dla obojętnego widza jest jeszcze jedna nader ważna kwestja. Oto, jakkolwiek Europa dziś pokojowo zdaje się być usposobioną, nie można uważać za szczęśliwy krok rządu włoskiego, pozbawiającego kraj 15 tysięcy wyborowego żołnierza. To pewna, że ubytek tych kilkunastu tysięcy żołnierzy nie osłabiłby militarnej potęgi Włoch, ale wzniesienie akcji w Afryce doprowadziłoby może do zgubnych skutków nawet na polu stosunków militarno-politycznych. Zadaniem włoskiego rządu jest tedy najszybsze pokojowe załatwienie kwestyj spornych z negusem i zwrócenie całej uwagi na wypadki europejskie, które mogą się stać dla Włoch kwestją ich przyszłości.

Ewentualni następcy ks. kanclerza.

Kryzis kanclerska wywołała w prasie niemieckiej cały szereg kombinacji i przypuszczeń dotyczących osoby przyszłego kanclerza Niemiec.

Na pierwszem miejscu wymienia głos ogółu, jako kandydata hrabiego Ottona Stolberg-Wernigerode, obecnego ministra domu cesarskiego. Hrabia jest w sile wieku, liczy bowiem lat pięćdziesiąt, a jako „panujący hrabia“ należy do stanów państwa niemieckiego. W obec niego, książę Bismark jest magnatem bardzo świeżej daty.

Nadto hrabia Stolberg liczy się do tych mężów stanu, którzy niejednokrotnie nie zgadzali się z zapatrywaniami kanclerza, mimo to jednak zdołali się utrzymać na swem wysokiem stanowisku. Obecny minister domu cesarskiego był, jak wiadomo, przez czas dłuższy wiceprezydentem ministerstwa państwowego i zastępcą kanclerza. Był jednak zanadto samoistnym, by mógł pracować wspólnie z księciem kanclerzem, zwłaszcza w bezpośredniej z nim styczności. Spowinowacony z obecnym ambasadorem niemieckim we Wiedniu księciem Reuss, stoi hrabia pod względem przekonań religijnych na gruncie protestancko-liberalnym, co nie należy pominąć milczeniem. W końcu hrabia Stolberg należał do najzaufańszych powierników cesarza Wilhelma, przez którego był używanym do poruczeń osobistej natury, które wkraczały właściwie w dziedzinę polityki lub się o nią przynajmniej ocierały. Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że w. książę Konstanty znany z swych sympatji dla Niemiec kilkakrotnie przybywał do Berlina, celem załagodzenia wzajemnych nieporozumień. Przy tych właśnie układach czynnym był hrabia Stolberg, jako persona grata na carskim dworze. Układy te, które nie miały oficjalnego charakteru politycznego i były zazwyczaj wyrazem osobistych zapatrywań cesarza Wilhelma, odbywały się z reguły po za plecyma ks. kanclerza.

Cesarz Wilhelm zwykł był bowiem w obec Rosji mieć częstokroć własne a odrębne zapatrywania...

W drugiej linji, na wypadek, gdyby hr. Stolberg ofiarowanej sobie godności nie przyjął, wymieniano jako następców kanclerza namiestnika Alzacji i Lotaryngji ks. Hohenloe i ambasadora wiedeńskiego ks. Reuss.

Ostatnim wreszcie w rzędzie pretendentów do tej wysokiej godności byłby br. Roggenbach.

Baron Franciszek Roggenbach, urodził się w roku 1825 w Mannheimie w W. Ks. Badeńskiem. Po ukończeniu studjów prawniczych w Heidelbergu i Berlinie, bawił przez kilka lat we Francji i Anglji. Powróciwszy do kraju, brał czynny udział w obradach sejmu badeńskiego i występował tam jako przeciwnik konkordatu z Rzymem. Zamianowany w roku 1861 badeńskim ministrem spraw zagranicznych, okazał się gorliwym zwolennikiem jedności niemieckiej i liberalnych zasad. Gdy w latach następnych, większość sejmu badeńskiego coraz żywszą objawiła sympatję dla Austrji w jej sporze z Prusami i gdy nawet na dworze badeńskim partja przeciwna Prusom coraz większe zyskiwała znaczenie, Roggenbach, ktory w sprawie szlezwicko-holsztyńskiej pragnął popierać politykę Bismarka, nie mógł pozostać na swem stanowisku; dnia 19. października 1865 roku otrzymał on dymisję, a miejsce jego zajął baron Edelsheim, przeciwnik Prus, a wielki przyjaciel Austrji.

W kwietniu następnego roku udał się Roggenbach do Berlina, ażeby tam pośredniczyć w sporze austrjacko-pruskim, misja jego nie odniosła jednak skutku. Po wojnie pruskiej zasiadł w niemieckim parlamencie cłowym, a po utworzeniu cesarstwa niemieckiego i zaborze Alzacji został przeznaczony na organizatora niemieckiego uniwersytetu w Strassburgu. W parlamencie niemieckim należał baron do stronnictwa narodowo-liberalnego. Gdy jednak stronnictwo to zrzekając się powoli zasad postępowych, stawało się coraz więcej partją rządową, usunął się on zupełnie z życia publicznego.

Obecne położenie.

W odpowiedzi na „nieriecki“ kombinacje dzienników rosyjskich o obecnej sytuacji w Niemczech przynosi nam *Peters. Ztg.* następujący obrazek:

„Ludność berlińska przywiązana jest bądź co bądź do domu Hohenzollernów, to też prawdziwym smutkiem napełnia ją nieszczęście, ciężące na tym domu. Bo w rzeczywistośc nietylko cesarz jest chory, ale cała dynastja! Jedna i ta sama straszna choroba nurtuje także innych członków famiiji cesarskiej i o ile się zdaje, ma jedno wspólne pochodzenie. Cesarz Fryderyk ma niebezpieczną ranę w gardle, następca tronu dotknięty jest skomplikowaną i bolesną chorobą uszu która rozwija się na wewnątrz. Urzędownie nic o niej nie piszą, bo cierpienie nie jest ciągłe, ale pojawia się perjodycznie. Książę Henryk, cierpi na coś podobnego w nosie. Wreszcie siostra cesarza, wielka księżna badeńska, dotknięta jest chorobą oczu, która w krótkim czasie musi sprowadzić ślepotę“.

„Zkąd korespondent zebrał tyle okropności — pisze *Zeitung* — o tem zachował milczenie; pod tym względem zbliżony jest do niego korespondent *Graždanina*, który również darzy nas sensacyjnemi wieściami nie podając źródła.

„Korespondent *Graždanina* zajmuje się ponownie antagonizmem, istniejącym jakoby między cesarzem i następcą tronu, a specjalnie toastem kronprynca, wzniesionym na obiedzie wydanym z powodu urodzin Bismarka.

„Kronprync — brzmią słowa korespondenta — szukał skwapliwie sposobności, któraby pozwoliła wygłosić mu publiczną mowę. Chodziło mu poprostu o to, aby cesarz okazał mu jawnie swą niechęć. To też bezpośrednio po owej uczcie zaczęły obiegać pogłoski o przeniesieniu następcy tronu do Królewca, czego on podobno najgoręcej pragnie, aby odgrywać rolę „prześladowanego niewiniątka“ i w ogóle udawać „politycznego męczennika“.

„Obecne położenie polityczne — powiada *Nowoje Wremia* — przypomina pociąg kolejowy, który wyskoczył z szyn pod jakąś stacją, przyczem wypadek ten nie pociągnął za sobą gorszych skutków, zmusił tylko do chwilowego zatrzymania się w polu. Z początku oczekują wszyscy spokojnie przyprowadzenia do porządku lokomotywy i wagonów; gdy jednak czynność ta przedłużać się zaczyna dla braku odpowiednich środków, pasażerów ogarnia powoli niepokój. „A nuż wpadnie na nas jaki inny pociąg, jeżeli nie wszędzie dano znać o katastrofie; a nuż zaklęśnie się nasyp kolejowy itd.“ Takie myśli trapią teraz wszystkich. Poprzednio nudzili się tylko, teraz zaś boją się.

„Tymczasem niektórzy pasażerowie skracają sobie oczekiwanie dykteryjkami, anegdotkami i bawią się w rozmaite przypuszczenia — a we wszytkiem tem naturalnie, puszczają wodze złemu swemu humorowi.

„Takimi właśnie pasażerami są berlińscy korespondenci *Moskiewskich Wiedomosti* i *Graždanina*.

„Równocześnie z telegramami o możliwem ustąpieniu kanclerza państwa, rozwodzi się obszernie korespondent *Wiedomosti*, że władza i wpływy księcia Bismarka potężnieją, jakoby z dniem każdym!

„Wpływy cesarzowej — pisze wspomniany korespondent — sięgają tylko stosunków domowych i prywatnych, a w innych sprawach cesarz idzie wyłącznie za radą kanclerza. W San Remo inaczej stały rzeczy, ale między San Remo i Berlinem, leżał Lipsk. To też dzięki wpływom kanclerskim utrzymali się na stanowiskach: Puttkamer, Stöcker, Waldersee i Albedyll. Dzięki tymże wpływom cesarz ustanowił zastępstwo w osobie kronprinca.

„Trudno też zrozumieć, na jakiej drodze toast kronprynca doszedł do wiadomości publicznej, ponieważ ogłoszenie tegoż, nazywa zarówno ks. Bismark jak i syn jego „brakiem taktu“ i „nieroztropnością.“ Tu już gubimy się w ciemnościach, jakkolwiek obaj Bismarkowie protestują tylko przeciwko ogłoszeniu treści toastu, ale zgadzają się milcząco na właściwy jego sens, oraz na dziwną i smutną rolę cesarza, którego zadanie polega rzekomo na wypełnianiu poleceń swego kanclerza!

„Niewiadomo dotychczas, co cesarz myśli o tem wszystkiem. Zresztą stosunki między ojcem i synem, są bardzo chłodne. Nigdzie jeszcze nie pokazali się razem. W pokoju cesarskim, na stole, zamieszczony jest podobno portret księcia Henryka, a podobizny ks Wilhelma napróżno byś szukał.

„Ciekawym też rysem charakteru kronprynca, jest następująca sprawa: Jak wiadomo, istnieje obecnie projekt zupełnego skasowania epoletów w wojsku niemieckiem. Otóż na pierwszą wiadomość o powyższym projekcie, miał kronprync oznajmić potajemnie oficerom, aby nie sprzedawali epoletów, gdyż przyrzeka im solennie, że epolety w przyszłości zostaną przywrócone. Jakże wybornie epizod ten odpowiada treści toastu wzniesionego 1. kwietnia.“

„W obec tego wyrywa się korespondentowi taki okrzyk: „Patrzcie jakie to niesłychanie skandaliczne zajścia przechodzimy w Niemczech!“

„Prawda, że „niesłychanie skandaliczne“ — odpowiada z ironją *Zeitung* — ale epitet ten stosuje się raczej do tego rodzaju korespondencyj, wychodzących z pod pióra pomysłowych przeciwników Bismarka.“

Z prowincji.

Dolina 10. kwietnia. (*Gospodarka miejska. — Filja zakładu kredytowego włościańskiego*). Opiszę dziś rzeczy dawne, choć nigdy nie spóźnione. Jedyny dzień wielkopostny, w którym nawet Kościół zezwala się bawić, nie dopisał nam. Na św. Józef nie mieliśmy żadnej zabawy, intryga bowiem jakaś (niezawodnie polska) sprowadziła tu niespodziewanie p. Michalczewskiego, radcę Wydziału krajowego, który ma jakieś dziwne poglądy na sprawy autonomiczne, nie zgadzające się wcale z zapatrywaniami ojców naszego wolnego królewskiego miasta; a sposób, w jaki pan Michalczewski badał naszą gospodarkę miejską, wywołał u funkcjonarjuszów gminnych deprymujące wrażenie, jakoby dochody z propinacji miejskiej miały w całości wpływać do kasy gminnej, jakoby ta kasa a kieszeń burmistrza nie były identycznemi schowkami na pieniądze, jakoby depozyta i kaucje były nietykalnemi, jak osoby ambasadorów, w ogóle zaś, jakoby Wydziałowi krajowemu zależało coś na tem, w jaki sposób szafuje się dochodami gminy. Nic więc dziwnego, że poborcy dochodów propinacyjnych zrezygnowali z posad, demonstrując w ten sposób różnicę pomiędzy ich a p. Michalczewskiego zapatrywaniami na administrację dochodów gminnych; a jak wieść niesie, mają kompetentne władze na podstawie czwartego ustępu § 102. ustawy gminnej, ochronić naszego burmistrza na przyszłość od sekatur pana Michalczewskiego, którego przestrzegam, ażeby się przygotował na *verba veritatis*, albowiem członek Wydziału powiatowego, który miał porneczonem szkontrum kasy gminnej, lecz nie przedsiębrał, ażeby nie ubliżyć burmistrzowi — udał się do Lwowa, ażeby w sferach decydujących wykryć intrygę marszałka powiatowego i wykazać, że nie p. Michalczewski, lecz nasz burmistrz ma słuszność! (Sprawa — o ile nam wiadomo — odstąpiona została sądowi karnemu. *Przyp. Red.*).

Bo też skandal, ażeby burmistrzowi naszego grodu przychodziło zazdrościć stanowiska Dawidowi Sündlerowi, funkcjonarjuszowi tutejszej filji zakładu kredytowego włościańskiego, na którego poskromienie nikt nie zjeżdża ze Lwowa. To też korzysta Sündler w całej pełni z tej swobody. Spryt niejszy od naczelnika filji, urządza Sündler sprawy likwidacji w ten sposób, że gdzie hipoteka nie wystarcza na pokrycie wierzytelności zakładu, tam ściga chłopa egzekucjami na rzecz zakładu i pomnaża w ten sposób koszta likwidacji; gdzie zaś hipoteka jest dobra, tam pretensję zakładu odsprzedają ze znacznym opustem żydkom spekulantom, którzy następnie wyduszają od chłopa cztery i więcej razy tyle, jak sami zapłacili zakładowi. Nie mogę udowodnić, jakoby Sündler dzielił się zyskiem ze spekulantami, albowiem nie wołali mnie nigdy na świadka swoich umów; ale notorycznie znanym tu jest faktem, że gdy Sündler do niedawna jako pisarz przy filji tego zakładu był tak nieznaną osobistością, że poprzedni naczelnik filji posyłał go po cygara do trafiki, urósł za trzy lata urzędowania obecnego naczelnika filji do takiej potęgi, że zakupuje realności i przedsiębierze operacje finansowe — i dziś nie nazywają go już inaczej, jak panem Dawidem Sündlerem, pełnomocnikiem komitetu likwidacyjnego, a chłopi „panem bankowym“. Działanie Sündlera jest nader szkodliwem dla ludności i oburza nietylko jednostki, lecz nawet wszystkie trzy rady powiatowe, w naszym powiecie urzędujące, a nadto kompromituje w wysokim stopniu komitet likwidacyjny, który przecież jest odpowiedzialnym za to, jak działa przez swoje organa. Przytoczę tu dwa fakta. Roman O. z K. zaciągnął w zakładzie kredytowym włościańskim dwie pożyczki nominalnej wysokości po 100 złr., z których, według kwitarjuszów nr. 19.760 i 21.968, otrzymał gotówką tylko 151 złr. 27 ct. Na umorzenie tego długu zapłacił do r. 1884, według dowodu sądownie przeprowadzonego, 520 złr., a komitet prowadzi obecnie jeszcze egzekucje na przeszło 300 złr., których nigdy nie ściągnie, albowiem Roman O. na spłatę długu bankowego rozsprzedał za zezwoleniem filji w Dolinie wszystkie swoje grunta, tak, że pozostał tylko przy lichej chacie i ogródku, wartości 150 złr., a sam, niegdyś zamożny gospodarz, utrzymuje teraz liczną rodzinę z zarobku.

Odwrotny zaś obrazek przedstawia następująca sprawa. Stefan D. z K. według kwitarjusza nr. 30.463 pożyczył nominalnie 250 złr. a otrzymał faktycznie niespełna 200 złr. Raty spłacał dość regularnie, tak, że w chwili jego śmierci w roku 1879 wynosił dług tylko 101 złr. 8 cnt., którego spłata zaległa, ponieważ pozostały same małoletnie dzieci. Skoro tylko najstarszy syn Wasyl doszedł do pełnoletności, zgłosił się w maju 1887 do filji zakładu w Dolinie z chęcią spłacenia długu, a ponieważ Sündlera nie było w biurze, naczelnik filji po długich targach zażądał 158 złr., ale gdy Wasyl przyniósł w czerwcu żądaną kwotę 158 złr., nie przyjęto jej, oświadczając, że zakład sprzedał swoją pretensję Herszowi Sokalowi. Ponieważ takie cedowanie pretensji zakładu jest zawisłem od zatwierdzenia komitetu likwidacyjnego, przeto posłał Wasyl D. żądaną kwotę 158 złr. do komitetu likwidacyjnego we Lwowie z prośbą, ażeby przyjęto ją na umorzenie długu, a nie zaprzedawano go żydowi. Komitet przyjął tę kwotę i pismem z dnia 23. czerwca 1887 l. 19808 zawiadomił Wasyla D., że równocześnie wzywa filję w Dolinie do dania mu wyjaśnień w tej sprawie; a zatem nie wiedział komitet jeszcze nic o cedowaniu pretensji Herszowi Sokalowi, a Wasyl D. odetchnął nadzieją, że nie popadnie w ręce spekulanta.

Tymczasem komitet pismem z dnia 25. czerwca 1887 l. 2093 zwraca Wasylowi D. otrzymaną kwotę 158 złr. z oznajmieniem, że według relacji filji w Dolinie umowa z Herszem Sokalem zawarta, nie może być cofniętą.

Hersz Sokal egzekwuje obecnie z procentami i prowizją zwłoki przeszło 200 złr., które też może ściągnąć, albowiem hipoteka przedstawia wartość przeszło 1500 złr. W tym wypadku więc dobrą wierzytelność, którą sam zakład z dobrodziejstwem dla chłopa mógł ściągnąć, sprzedano żydowi spekulantowi.

Komentarzy nie potrzeba, albowiem sam komitet likwidacyjny nie zaprzeczy, że podobne fakty nie odpowiadają treści odezwy, którą komitet rozpoczął swoje urzędowanie, a jeżeli komitet chce dotrzymać złożonego w tej odezwie przyrzeczenia, usunie Sündlera niezwłocznie z filji w Dolinie, ażeby zapobiedz zdzierstwa ludu i usunąć powody do ubliżającej komitetowi opinji.

KRONIKA.

Kalendarz. Poniedziałek (16.): Lamberta — Nosisława. Wschód słońca o godz. 5. min. 4, zachód o godz. 6. min. 54.

Kalend. myśliwski. W kwietniu wolno polować na słonki, dropie i pardwy, cietrzewie i głuszce i ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Komitet zarządzający zakładem kalek św. Łazarza składa podziękowanie w imieniu prebendarjuszów zakładu pp.: Thomowi, Domsowi, Mikolaschowi, Underce, Baumanowi, Jankowskiemu, M. Wikslowi, Kochanowskiemu, Przybylskiemu, Baczewskiemu, Stadtmüllerowi, Barszczewskiemu, Frankowskiemu, Chachlewskiemu, J. Schirmerowi, Kolnickiemu, Hauserowi, Kosteckiemu, Grossowi, Włoszyńskiemu, Czyżekowi, Knappowi, O. Wikslowi, Wojciechowskiemu, Lewickiemu, Russmanowi, Kiselce i Kleinowi za hojne datki dla uprzyjemnienia świąt Wielkanocnych starcom i kalekom zakładu ofiarowane.

Bezwzajemna miłość powodem morderstwa i samobójstwa. O okropnym wypadku donoszą z Wenecji d. 11. bm.: Maszynista Giovanni Rossi, żonaty, liczący 32 lat, ojciec kilkorga drobnych dzieci, przesiedlił się przed rokiem z Wenecji do Genui, a powodem tego było to, że siostra jego żony krawcowa Anna Guesta, dziewczę niezwykłej urody, nie chciała dać posłuchu jego wyznaniom miłosnym. Onegdaj powrócił on jednak znowu do Wenecji, a odszukawszy mieszkanie szwagrowej, napadł ją tamże niespodzianie, a gdy i tym razem otrzymał stanowczą ale odmowną odpowiedź, dopuścił się brutalnego czynu. Nieszczęśliwa dziewczyna broniła się dzielnie, czem rozgniewany Rossi wyciągnął ukryty rewolwer i strzelił do swojej ofiary cztery razy, poczem zwłoki zabitego dziewczęcia rzucił z okna czwartego piętra. Następnie dał jeszcze kilka strzałów do trupa dziewczyny, leżącego na ulicy i powyrzucał przez okno wszystkie sprzęty znajdujące się w pokoju. Po dokonaniu tego krwawego czynu Rossi podciął sobie brzytwą żyły u lewej ręki i zaczął krzyczeć jak opętany. W wąskiej uliczce tymczasem powstało ogromne zbiegowisko. Sześć pań na widok leżącego trupa dziewczyny zemdlało. Kilku odważniejszych postanowiło przemocą wtargnąć do pokoju, w którym się zamknął morderca, w chwili jednak, gdy wyważali drzwi Rossi chwycił za brzytwę i poderznął sobie gardło, co spowodowało natychmiastową śmierć. W listach pisanych do żony zaznaczył Rossi wyraźnie, iż miał stały zamiar zamordowania jej siostry.

Sto trzy godziny pod śniegiem. W Giornico (Teszyn) młody 22-letni człowiek zasypany został przez lawinę i po 103 godzinach uratowany. W niedzielę rano o godzinie 7., pędząc kilka sztuk bydła do studni, uległ zasypaniu i przy pomocy kawałka drzewa, jaki miał przypadkowo w ręku, zdołał wyżłobić w lawinie otwór wysoki na 6 metrów, poczem siły go opuściły i nie mógł się już ratować. W środę wieczorem usłyszał płaczących nad sobą braci swoich i ojca; zaczął tedy krzyczeć z całych sił, ale nie usłyszeli go Chwili owej, jak zapewniał później uratowany, nie zapomni do grobu, zwłaszcza, gdy usłyszał jednego z braci mówiącego: „Na co nam się to przyda pracować teraz dalej? Na przyszły tydzień przyjdziemy jeszcze dosyć wcześnie, aby odnaleźć jego zwłoki.“ Powrócili jednak nazajutrz i po długiej pracy usłyszeli tym razem jego głos i wydobyli skostniałego biedaka z lodowego więzienia. Zaniesiony do domu przebył silną gorączkę i niebawem wyzdrowiał, ale obie nogi, zmarznięte zupełnie, musiano mu amputować.

Kardynał na koniu. Z Rzymu donoszą: Następująca historyjka, która swojego czasu nie mało dała powodu do serdecznego śmiechu, znowu jest obecnie na porządku dziennym, a to z okazji śmierci kardynała Martinelli'ego. Działo się to w r. 1881. Kardynał Martinelli objeżdżał swoją dyecezję. Drogi były nadzwyczaj złe, tak że kardynał musiał odbywać większą część podróży na koniu. Razu pewnego w chwili, gdy Martinelli na dobrze odżywionym rumaku chłopskim wjechał w kotlinę, nagle dała się słyszeć trąbka wojskowa. Rumak zaczął strzydz uszami i począł się niecierpliwić. Sygnały tymczasem stawały się coraz wyraźniejsze i głośniejsze, a w kilka chwil później można już było dokładnie rozpoznać szybkie zbliżanie się oddziału wojska. Wszelkie usiłowania kardynała, ażeby konia powstrzymać, były nadaremne. Stary rumak wojskowy usłyszawszy dobrze mu znaną trąbkę, uniósł *monsignora*, dopędził żołnierzy, a stanąwszy przed frontem, ruszył wolnym krokiem naprzód, przypominając sobie dawną służbę. Wyobraźcie sobie czytelnicy! Kardynał jako dowódca wojska! To też dnia tego śmiano się w Watykanie tak serdecznie, jak jeszcze nigdy.

Ogłoszenie o małżeństwie stało się powodem zabawnego *qui pro quo*, które rozśmiesza mieszkańców Strasburga. Pewien zamożny 60-letni wdowiec, ufając, iż zewnętrznemi wdziękami może jeszcze podbijać serca niewieście, postanowił wejść w powtórne związki małżeńskie i zamieścił w jednem z miejscowych pism odpowiednie ogłoszenie. Ktoż jednak zdoła opisać jego zgrozę, gdy między pierwszą serją nadesłanych mu listów, znalazł fotografie wszystkich czterech swoich córek! Siostry, wyczytawszy ogłoszenie w tajemnicy jedna przed drugą, postanowiły starać się o pozyskanie ponętnego konkurenta i przesławszy fotografie zaproponowały dalszą korespondencję. Nieporozumienie to wyleczyło starca zupełnie z ochoty do żeniaczki, nadto kazał córkom swoim złożyć uroczyste przyrzeczenie, iż na tej, utartej już dzisiaj, drodze nie będą więcej szukały szczęścia.

Energja sądu! Ze Skałatu pod dniem 12. bm. donoszą nam: Przed dwoma laty zasądzoną została tutejsza mieszczanka, żona Chociaja, za obrazę honoru na 3 dni aresztu. Ponieważ ta zasądzona Chociajowa od przeszło półtora roku leży obłożnie chorą i karę tę odbyć do dnia dzisiejszego nie mogła, więc tut. sędzia powiatowy, p. Fryderyk Kloss, na podstawie

zbadanego jej stanu choroby przez lekarza sądowego przed kilku tygodniami, polecił sprowadzić chorą Chociajowę przymusowo do aresztu. W tym celu wysłał dzisiaj o godzinie 8. rano sześciu aresztantów w asystencji dwoch woźnych i ci w towarzystwie niezliczonego tłumu publiczności zanieśli tę delikwentkę wraz z łóżkiem, poduszkami i pościelą z domu przez całe miasto do aresztów tut. sądu.

Fakt niepotrzebujący bliższych komentarzy.

Stowarzyszenia bohaterów pantofla. Oryginalne stowarzyszenie istnieje we Freiburgu w Szwajcarji. Do korporacji tej przyjmowani bywają tylko ci, o których opinja głosi, iż w pożyciu domowem są pod pantoflem. W nocy 20. stycznia (święto męczennika Sebastjana) na drzwiach mieszkania młodych małżonków, posądzanych o panowanie w domu, członkowie stowarzyszenia zawieszają potajemnie zielony bukiet z gałązek jodłowych. Straż, pilnująca na wszystkich ulicach, z wielką uciechą patrzała, gdy o świcie tu i owdzie otwierały się zcicha drzwi i małżoneczka jaka, trapiona wyrzutami sumienia, spieszyła, aby zdjąć fatalny zielony bukiet, lub z zadowoleniem wracała do mieszkania, jeżeli takowego nie znalazła.

Sprawa Piteya. Czern. *Gaz. Polska* donosi: P. Budzynowski, radca wyższego sądu krajowego we Lwowie, który przeprowadzał w Czerniowcach dochodzenie dyscyplinarne w sprawie p. M. Piteya, przesłuchał w dniach ostatnich członków rady gminnej, pp. Gregora, Laiznera, dr. Wachtla, dalej adwokatów pp. dr. Allerhanda, dr. Strzelbickiego (powtórnie), szefa departamentu budowniczego w magistracie p. Rupfa, następcę prokuratora p. Negruszą, oraz samego Piteya. Przesłuchanie tego ostatniego trwało od piątku do środy. D. 11. bm. p. Budzynowski zamknął dochodzenie i opuścił naszę miasto, udając się z powrotem do Lwowa.

Nareszcie nawoływania dzienników, trwające lat trzy, odniosły skutek. Zwłoki ś. p. Stanisława hr. Skarbka, założyciela fundacji Drohowyzkiej oraz teatru lwowskiego, przeniesione zostaną z cmentarza Łyczakowskiego do grobowca familijnego w Drohowyżu dnia 8. maja. Obrzęd żałobny odbędzie się w Drohowyżu, dokąd śmiertelne szczątki dobroczyńcy sierot i starców przewiezione zostaną koleją. Wraz z niemi złożone zostaną do rodzinnego grobowca popioły ś. p. Władysława hr. Skarbka, synowca fundatora, tudzież ś. p. Karola ks. Jabłonowskiego, pierwszego kuratora fundacji.

Okradzenie... zmarłej. Niezwykły wypadek kradzieży zdarzył się onegdaj w naszem mieście. Oto aresztowano Matję Wepner, która pilnując zmarłej F. przy ulicy Dominikańskiej l. 2 w czasie gdy w pokoju nikogo nie było, ściągnęła z trupa trzewiki, następnie przez męża zmarłej jej odebrane. Wepnerowę sprowadził na inspekcję policyjną przedsiębiorca karawaniarski Franciszek Geschöpf. Została aresztowaną i oddaną do sądu.

Śpiewającego oszusta poszukuje tutejsza władza bezpieczeństwa. Nazywa się on Izaak Singer, liczy lat 28, jest wzrostu wysokiego a ma przebywać obecnie w Budapeszcie. Singer przedstawiający się jako „śpiewak“ wyłudził od tapicera Szulima Weitza kilkadziesiąt guldenów gotówką, a nadto stołował się u tegoż przez dwa miesiące, ale na kredyt, poczem pewnego pięknego poranku „słowik“ frunął do Pesztu.

Towarzystwo wzajemnego kredytu.

Ze sprawozdania z czynności Dyrekcji towarzystwa wzajemnego kredytu, zarejestrowanego z ograniczoną poręką we Lwowie za rok 1887, wyjmujemy następujące ważniejsze szczegóły: Pomimo zastoju na targach pieniężnych, trwającego od lat kilku, a podniesionego paniką wojenną, zakład nietylko niedoznał uszczuplenia, lecz przeciwnie zyskał powiększenie w członkach czynnych i wkładkach oszczędności. Natomiast nowela egzekucyjna spowodowała wszystkie zakłady kredytowe do oględniejszego postępowania w udzielaniu kredytu osobom mniej zamożnym, w skutek czego i w tem towarzystwie obrót w dziale pożyczek wekslowych nieco się obniżył. W dalszym ciągu sprawozdania wyłuszcza dyrekcja szczegółowo sprawę odmówienia towarzystwu przez bank krajowy i w tym roku kredytu reeskontowego, i ustęp odnośny rozpoczyna temi słowy:

Dla należytego wyświecenia stanu rzeczy, musimy tu przytoczyć cały przebieg tej sprawy niemiłej i poprzeć faktami dla stwierdzenia wypływających ztąd dowodów nagannej prywaty — niezgodnej ze stanowiskiem poważnej instytucji krajowej — a zarazem dla zaznaczenia: że postępowaniem tem, pokrzywdziła dyrekcja banku krajowego najbardziej — liczny zastęp pracowników rękodzielniczych, którzy dla ochrony przed lichwą — przeważnie w naszem towarzystwie szukają kredytu, a wskutek tak niewłaściwego postępowania banku krajowego musieli czasowo doznać zawodu.

Przechodząc do dalszych, czynności, dyrekcja zaznacza z pełnem uznaniem, iż bank austro-węgierski i galicyjska kasa oszczędności, przekonawszy się, iż zakład ten przetrwał bez nadzwyczajnych wysileń najkrytyczniejszy czas giełdowych wstrząśnień, i właśnie w tym czasie — chociaż nie miał w żadnym banku otwartego kredytu — najściślej dopełniał solwencji, podwyższyli mu sumy kredytowe w roku przedmiotowym.

Po tych wywodach przechodzi dyrekcja do wyjaśnienia cyfrowego stanu i majątku towarzystwa. Z końcem roku 1887 liczyło towarzystwo ogółem członków 581, a mianowicie: rękodzielników i przemysłowców 230, kupców i handlarzy 34, właścicieli i dzierżawców większych posiadłości ziemskich 6, rolników 12, umysłowo pracujących 224, kapitalistów i bez określonego zajęcia 75.

Kwota udziałów przez członków deklarowana wynosiła 49.765 zł. Wpłacono zaś na udziały po koniec roku 1887 23.708 zł. 92 ct.

Fundusz rezerwowy wynosił z dniem 31. grudnia 1887 roku 2.260 zł. 56 ct.

Cały majątek własny towarzystwa wynosił z końcem roku 1887: w udziałach wpłaconych 23.708 zł. 92 ct., w funduszu rezerwowym 2.260 zł. 56 ct., razem 25.969 zł. 48 ct.

Wkładki oszczędności wynosiły: z dniem 31. grudnia 1887 20.169 zł. 48 ct., zaś z dniem 31. grudnia 1886 tylko 18.565 zł. 26 ct., przybyło więc w roku 1887 1.604 zł. 22 ct.

Reeskontowano w r. 1887 weksli 667 za sumę 86.159 zł. 44 ct.

Liczba spraw procesowych w r. 1887 podniosła się w porównaniu z rokiem poprzednim. Pozostaje na r. 1888 niezałatwionych 105 spraw z kwotą 18.951 zł. 28 ct., z których ale suma 7.994 zł. 34 ct. jest hipot. zabezpieczoną, a więc pozostaje tylko spraw niezałatwionych w kwocie 10.956 zł. 94 ct.

Kapitał obrotowy wynosił z końcem 1887 r. 63.350 zł. 46 ct.

Czysty zysk w roku 1887 wynosi 806 złr. 47 ct.

Przegląd polityczny.

* Donieśliśmy onegdaj, iż nawet posłowie z prawicy sejmowej wypierają się organu länderbankowego, któr dla słnżenia swym panom przykłada dłoń do rujrwania kraju. Dziś organ ten poważa się posłów pracujących nad **odwróceniem klęski grożącej naszemu rolnictwu nazywać intygantami!** Pismo to usiłuje dowieść, że posłowie ci nie w zamiarze służenia krajowi, ale w osobistych celach walczą z takiem poświęceniem! .e w tem kłamstwa, ale to kłamstwa najbrzydszego gatunku! Jeżelibyśmy chcieli walczyć równą bronią, to wystarczyłoby nam tylko bliżej troszkę określić wiedeńskie stanowisko tych trzech panów, tych trzech powiadaczy, którzy są bezwzględnie z rządem. Bo jest nieprawdą, jakoby jakakolwiek większość Koła, jakoby p. Grocholski był zarządowym projektem. Projekt ten ma tylko trzech jawnych zwolenników, a mianowicie pp. Bilińskiego, Madejskiego i Bobrzyńskiego. Nie chcemy podejrzywać **bezinteresowności** tych panów, ale to pewna, że bezinteresowność tych, których länderbankowscy nazywają „intrygentami“, nie może być w ogóle podejrzywaną. Zaznaczyć tu musimy, iż pismo to **podnosi z najwyższem uznaniem działalność c. k. starostów**, którzy rozwiązując zgromadzenia wyborców, **nie pozwolili** na „krępowanie“ posłów rezolucjami.

* Półurzędowy *Pester Lloyd* omawiając artykuł *Journ. de St. Petersb.* uderza gwałtownie na sposób, w jaki organ rosyjskiego ministra spraw zewnętrznych miesza się w sprawy niemieckie. Organ węgierski z ironją oświadcza, że podobnego tonu prasa rosyjska używała tylko w obec Turcji i małych azjatyckich państewek, że przeto, jeżeli w Niemczech ton ten nie wywoła oburzenia, to Niemcy godni będą protektoratu wielkiego cara.

Pester Lloyd wyraża się dalej szyderczo o słowach odwagi Bismarka, który obiecywał, że prócz Boga nie będzie się obawiał i konstatuje, że nie obawa, ale po prostu strach najgorszego gatunku krępują działanie i serce księcia Bismarka. Fakt, że półurzędowy organ węgierski w podobnych słowach się odzywa, daje wiele do myślenia.

* Z Warszawy donoszą: Cyrkularz ministra spraw wewnętrznych do departamentu policji, wydrukowany w dzisiejszym rozkazie policyjnym brzmi, jak następuje: „Minister dóbr państwa zawiadomił, iż właściciele niektórych kamieniołomów przygotowują sami materję wybuchową pod nazwaniem „metalin“, a złożoną z siarki, saletry i węgla drzewnego. Fabrykacja taka nie dopuszczana ani przez czasowe przepisy o wyrobie materjałów wybuchowych, ani przez ustawę o zakładach prywatnych do wyrobu prochu, koniecznem czyni powiększenie nadzoru w tym względzie. Z tego powodu policja ma zwracać uwagę, aby górnicy materjały wybuchowe im potrzebne nabywali drogą prawidłową, oraz nie zachowujących powyższego rozporządzenia pociągać do odpowiedzialności“.

* *Grażdanin* donosi, iż niebawem mają być w Rosji wydane nowe przepisy o kontroli nad wszelkiemi instytucjami dobroczynności. Według przepisów rzeczonych, instytucje rzeczone zostaną zobowiązane do zbadania rachunków z obrotu sum oraz składania sprawozdań ze swej działalności do ministerstwa spraw wewnętrznych. Powtóre, w razie konieczności otwierania lecznic, ochron, szpitali, szkół itp., towarzystwa winny wyłożyć motywa, skłaniające je do rozszerzenia zakresu działalności, oraz wskazać źródła, z których nowe instytucje będą mogły mieć utrzymanie. Nareszcie przy rocznych rewizjach do składu komisji należeć będzie z ramienia rządu specjalny delegat.

Z Koła polskiego.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 15 kwietnia. **Grocholski** zagaił o godzinie 11. posiedzenie oznajmieniem, że burmistrz miasta Przemyśla dr. Dworski wręczył mu petycję wszystkich burmistrzów miast galicyjskich przeciw nowej ustawie gorzelnianej.

August **Lewakowski** żądał, ażeby Koło zainterpelowało rząd w przedmiocie uregulowania zgromadzeń wyborczych.

Grocholski odpowiedział, że już **Onyszkiewicz** tego żądał, jednak sprawa ta nie może być postawioną na porządku dziennym przed załatwieniem ustawy gorzelnianej.

Pomimo energicznej opozycji **Starzyńskiego** przeciw przejściu do porządku dziennego, oświadcza **Jaworski**, że ma coś ważniejszego do zakomunikowania Kołu, musi jednak domagać się zachowania jak najściślejszej tajemnicy, po uchwaleniu której, złożył **Jaworski** swe oświadczenie.

Nastąpiła dyskusja nad wnioskami w sprawie systemu pauszalowego. Przeciw temu przemawiali **Gniewosz, Ruczka, Abrahamowicz.**

Czaykowski broni swego wniosku i zarzuca **Abrahamowiczowi** zmianę frontu.

Po skończeniu debaty nie dopuszczono **Rutowskiego** do głosu, mimo, że jako wnioskodawca energicznie się tego domagał. Przy głosowaniu wniosek komisyjny, Czajkowskiego i rezolucja Rutowskiego zostały odrzucone wszystkiemi głosami przeciw 13.

Mniejszość uspokojona jest cośkolwiek tą okolicznością, że prawie wszyscy posłowie sejmowi głosowali przeciw powyższym wnioskom, a mianowicie: **Kopyczyński, Chrzanowski, Hausner** i **Rosenstock.**

Za wnioskami głosował **Czartoryski.** Dalsza dyskusja odroczona do wieczora.

O wniosku **Abrahamowicza** został **Czartoryski** upoważniony do przemawiania w izbie przy jeneralnej debacie budżetowej imieniem Koła.

Szczepanowski wyraża życzenie, że mowca może wprawdzie podnieść zasługę rządu w kwestji rozwoju handlu, ale z drugiej strony powinien żądać stanowczej zmiany fiskalnego biurokratyzmu i większych praw dla autonomji.

Tego samego zdania są **Chrzanowski, Skarszewski i Wysocki.**

Czartoryski obiecał, że do życzeń tych się zastosuje.

Na tem posiedzenie przerwano o godz. wpół do 3-ej.

Wiedeń 15. kwietnia. Treść tajnego komunikatu **Jaworskiego** podają właśnie wszystkie wiedeńskie dzienniki, jednakowoż nie mogę ręczyć za jej prawdziwość, gdyż nawet członkowie mniejszości Koła pod żadnym warunkiem przyrzeczonej tajemnicy zdradzić nie chcą.

Dzienniki wiedeńskie donoszą w tej sprawie, że Jaworski był przed samem posiedzeniem powołany do cesarza, który mu polecił, **aby prosił Koło polskie, iżby rządowy wniosek o ile możności jak najspieszniej i bez zmian uchwaliło. Interes monarchji wymaga bowiem tej ofiary od polskiego patrjotyzmu.**

Dalsze posiedzenie Koła odbędzie się o godz. 7. wieczór, które będzie prawdopodobnie bardzo długo trwało. Nie sądzę jednak, aby mogło na niem zajść coś nowego, gdyż uważam opozycję Koła za stanowczo złamaną.

Telegramy „Dziennika Polskiego“.

Kraków 14. kwietnia. Profesor dr. Emil **Czyrniański** tknięty nagle apopleksją zmarł dzisiaj o godz. 5. wieczorem.

Wiedeń 15. kwietnia. Dowiaduję się z najlepszego źródła, że sprawa układów Watykanu z Petersburgiem weszła w stadjum, w którem uważać ją można za zerwanie. Rosja domagała się, ażeby papież zezwolił na wprowadzenie dodatkowego nabożeństwa w języku rosyjskim w tych parafjach, **w których proboszcz lub parafjanie tego zażądają.**

Nuncjusz Galimberti nie zdołał odgadnąć właściwej intencji rosyjskiego ajenta, natomiast w Rzymie zwrócono na to uwagę i wyjaśniono właściwe znaczenie podobnego ustępstwa. Skutkiem tego papież, zwłaszcza, że warunek, co do znoszenia się biskupów katolickich z Watykanem nie został przyjęty przez Rosję, dał do zrozumienia Izwolskiemu, iż uważa rokowania za tak utrudnione, iż pomyślnego skutku spodziewać się nie może.

(Szczerze pragniemy, ażeby informacja nasza okazała się prawdziwą; pr. Red.).

Buda-Peszt 15. kwietnia. Na interpelację **Fenyvessy'ego** chciał **Tisza** odpowiedzieć przeczytaniem niemieckiego oryginalnego listu, przyczem **Madarasz** wśród śmiechu izby zapytywał, dlaczego list nie jest zredagowany w języku węgierskim.

Tisza oświadczył, że interpelacja upada dla braku podstawy.

Berlin 15. kwietnia. W sferach dworskich panuje najwyższe rozdrażnienie z powodu, iż nawet wojskowe pisma fachowe wzięły udział w agitacji przeciw koronie. W ostatnim numerze *Militär Ztg.* twierdzi bowiem, że cała armja niemiecka czułaby się obrażoną, gdyby ks. Battenberg nie mający w armji żadnych zasług został posunięty na stopień komendanta korpusu.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Jana Mittiga.